Nr. 11. Kraków, Sobota 12. Marca 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Kula u nogi
robotniczych stowarzyszeń w Krakowie.

Na brak towarzystw rzemieślniczych uskarżać się nie możemy; jest ich sporo a ciągle jeszcze powstają nowe: widocznie w dawnych nie znaleziono tego, czego szukano. Czy się znajdzie w nowych? Te z nich, które się złączyły w nasz Związek okręgowy, właściwe *nasze* stowarzyszenia, mają przynajmniej wybitny cel: walkę z socyalizmem. Ta okoliczność nadaje im też poniekąd cechę towarzystw politycznych i powiedzmyż otwarcie — zadaniem ich jest też przygotowanie gruntu pod *prawdziwie ludową organizacyę polityczną ze specyalnem głównem zadaniem walki z socyalizmem.* Nie godzi się schlebiać ani nawet swoim; otóż ani te stowarzyszenia nawet nie działają tyle, ileby zdziałać mogły, bo mają — kulę u nogi: zbyt wielkie ubóstwo. Wkładka nie może być wysoka, a tu czynsz duży, opał, światło, sprzęty (chociaż aż nazbyt ubożuchne) pochłoną wszystko. Na cele właściwe: założenie jakiej kasy, utrzymywanie czytelni itp. nie zostaje nic. Czasem się tę „dziurę“ jakoś załata, a czasem trzeba sobie powiedzieć: kwaśne winogrona.

A cóż dopiero w tych stowarzyszeniach, które do naszego związku nie należą i same nie wiedzą, jaki ich cel? Jak to?! Są bez celu?! Przecież w każdym statucie powiedziano wyraźnie: Celem towarzystwa jest wzajemne kształcenie się, odczyty, biblioteka i td. W każdym statucie kubek w kubek to samo! Ale to „kształcenie się“ jest tylko na papierze; po kilku latach umie członek towarzystwa w sam raz tyle, ile przedtem. Gazet nie ma, książek nie ma. Tu i ówdzie znajdą się miejscowe dzienniki, na które schodzi się wieczorem kilku amatorów, ale o jakiemś piśmie popularnonaukowem nigdzie nie ma nawet mowy. Czasem w kącie kryje się wstydliwie mała szafeczka, przezwana szumnie „biblioteką“, a na niej na półkach po większej części takie książki, których nikt nie chce czytać. Bo też ta „biblioteka“ powstała zazwyczaj z darów; rozmaite osoby poprzysyłały ze swojego zbioru takie książki, które żadnej nie mają wartości, które i tak miały być wyrzucone, jako „śmiecie“. Znajdują się tam jednak także książki dobre i ciekawe; ale te już dawno przeczytali wszyscy członkowie, nie trzeba było na to dużo czasu i po pół roku — nie ma nic do czytania. Jeżeli się potem jeszcze czasem przybłąka do tej szafki jaka książka dobra i godna czytania, już natenczas nikt jej nie czyta, bo członkowie dawno już stracili wiarę w swą „bibliotekę“ i poprostu odzwyczaili się od wypożyczania książek. A odczyty? Czasem znajdzie się chętny człowiek, który zgodzi się przemawiać do zgromadzonych jakich 20 lub 30 członków, ale to tylko czasem. Takie odczyty nie na wiele się zdadzą i nie podniosą poziomu oświaty. To tak, jak gdyby kucharz chciał ugotować obiad, rzucając do pieca co kwadrans mały kawałek węgla i po jednej trzasce. Na nic taka robota! Trzeba koniecznie *naraz* rozpalić większy ogień, a potem ciągle nieustannie go utrzymywać. Ale bo też jak może małe stowarzyszenie zdobyć się na środki *do kształcenia swych członków?* Nie mówmy już lepiej o tym „celu“ całego szeregu stowarzyszeń, bo ten cel tak bywa *niewykonywany*, że zakrawa to na ironię.

Drugi cel, powtarzający się znowu we wszystkich statutach, to *dostarczanie swym członkom przystojnej rozrywki.* A więc tańce, tombole, teatra amatorskie, wieczorki muzyczne i td. Czy chociaż to może da się wykonać? Skoro się już nic a nic nie kształcą, więc może się przynajmniej bawią doskonale? Za mało jest do tego członków! Wszyscy nigdy nie przyjdą i przyjść nie mogą; jeden wyjechał, drugiego zęby bolą, trzeciemu dzisiaj się nie chce, czwarty poszedł gdzieindziej (przecież mu wolno), piąty ma zajęcie w domu, a drugich pięciu zabaw nie lubi i już na sali — pustki. Toteż wyjątkowo tylko zabawa w małem stowarzyniu na prawdę się uda, są gdzie zabawy częściej, tam na jedną udaną przypadają trzy nieudane. A jakże łatwo w takiem towarzystwie zabawę zepsuć! Niech tylko jeden na drugiego z ukosa spojrzy, już kwasy, już obrazy, już jedna połowa na drugi raz nie przyjdzie. Rzecz prosta, czem mniej członków, tem bardziej daje się towarzystwu we znaki lada drobnostka. I jeszcze jedna uwaga: Jeżeli dostarczanie rozrywek jest „celem“ stowarzyszenia, do czegóż w takim razie opłata wstępu dosyć wysoka? Skoro bawiący się za zabawę płacą, więc towarzystwo daje im nic.

A jednak robi się tych zabaw rozmaitego gatunku jak najwięcej, bo o co chodzi? O dochód! Żeby choć kilka złotych wpadło do kasy, dobre i to, bo kasa strasznie pusta. Stowarzyszenia te utrzymują się w znacznej części z urządzania zabaw, bo inaczej nie byłoby za co płacić czynszu! A lokal musi być duży, musi być obszerna sala do tańców, miejsce na scenę na garderobę, na bilard i td. Jeżeli członków jest 30—50, powinnaby wkładka na to wszystko wynosić przynajmniej po reńskim miesięcznie, a że to niemożebne, więc trzeba rozmaicie sztukować. A więc zabawy wymagają drogiego lokalu, a czynsz wymaga dochodu z zabaw i tak się wszystko kręci w zaklętem kółku. Ciągłe kłopoty finansowe i powstające stąd przykrości nie pozwalają takiemu stowarzyszeniu myśleć o jakichś wyższych celach; czasem zerwie się do lotu, ale tylko na krótko... aż do najbliższego deficytu. Trudno też zabrać się do jakiejkolwiek poważniejszej pracy, *póki się niema zapewnionej materyalnej podstawy.*

Dlatego to tyle jest towarzystw, które... nic nie robią. Dużo w nich dobrych chęci, nieraz znać tam święty zapał, ale jest fatalna **kula u nogi:** duży lokal, duże koszta, próżna kasa. Gdy się przyjrzymy życiu licznych stowarzyszeń, dojdziemy do wniosku, że *jedynym praktycznym ich celem jest: utrzymywanie lokalu.* Na to łączą się ludzie w towarzystwo, żeby mogli czynsz płacić za lokal, stojący pustkami przez cały prawie rok, bo potrzebny tylko na zabawy, na które jednak muszą swoją drogą osobno dopłacać.

Popełnilo się jeden **gruby błąd** przez pomięszanie nauki i zabawy. Celem tego samego towarzystwa jest i rozrywka i kształcenie się; jedno z drugiem się plącze, jedno drugiemu przeszkadza. Kształcenie się nie potrzebuje wielkiego lokalu, ale pieniędzy na książki. Pielęgnowanie zaś uczuć religijnych lub patryotycznych żadnego wogóle lokalu nie potrzebuje. Ale za to dobra zabawa potrzebuje takiego lokalu, na jaki i tak żadne z tych stowarzyszeń przy największych nawet wysiłkach zdobyć się nie może. Każde z nich jest słabo wegetującem kasynem.

Czyż nie lepiej **założyć jedno wielkie kasyno robotnicze? Wystawić dom własny!** Za pieniądze wyrzucane przez tyle już lat na czynsze dawno już mógł stanąć nie tylko dom, ale gmach co się zowie! *Niechże przeto wszystkie nasze stowarzyszenia* — **co do rozrywek** — *zleją się w jedno wielkie stowarzyszenie kasyna robotniczego.* Natenczas, gdy żadne już z nich nie będzie się musiało starać na własną rękę o zabawy, gdy ich Wydziały nie będą w nieustannym kłopocie o błahostki, wtenczas dopiero stowarzyszenia te będą mogły zabrać się do spełniania właściwych swych celów, wtenczas dopiero będą mogły coś *robić dla dobra stanu rękodzielniczego i przydadzą się naprawdę na coś społeczeństwu*

Nie proponujemy wcale a wcale, żeby porozwiązywać stowarzyszenia i zamienić w jedno wielkie. Byłby to ciężki błąd, doradzać coś podobnego; byłoby to popsuciem całej sprawy. Namawiamy tylko, żeby stowarzyszenia te zrzekły się urządzania zabaw i utrzymywania lokali. W robotniczym gmachu znajdzie się miejsce na wszystko i dla wszystkich, a troskę o to przekazać należy osobnemu, a wielkiemu stowarzyszeniu.

Według naszego projektu każdy robotnik należałby przeto do dwóch stowarzyszeń i do swojej „Przyjaźni“, „Jutrzenki“, „Gwiazdy“ i tp. (gdzie się komu podoba), a oprócz tego (ażeby się bawić) do ogólnego kasyna. Obie wkładki *razem* nie byłyby wcale wyższe od wkładek obecnie opłacanych, a co za korzyści! Lokal duży, piękny, urządzony po europejsku, restauracya, teatrzyk, czytelnia zasobna, biblioteka prawdziwa, łazienki, ogród — wszystko do dyspozycyi i wszystko własne. A osobne stowarzyszenia pracowałyby sobie wtenczas z całych sił nad — podniesieniem stanu, nad wykształceniem i obywatelskim duchem swych członków.

Precz więc z kulą u nogi!

Rozumie się samo przez się, że mamy na myśli **tylko katolickich robotników.** Socyaliści, dopóki są socyalistami, może sobie z żydami wystawią drugie kasyno, ale Bóg łaskaw, oni przejrzą... i wrócą.

Czyżby tedy nie było dobrze, żeby wszystkie katolickie stowarzyszenia robotnicze złączyły się ku wykonaniu tej myśli? Zapytujemy zwłaszcza te stowarzyszenia, które *nie należą* do naszego związku okręgowego, czy propozycya nasza nie jest słuszną? Czy nie lepiej łączyć się?

Uwagi robotnika
o pewnych owocach socyalizmu.

Jednym z najwstrętniejszych sposobów szerzenia jadu, nienawiści i wprowadzenia anarchii w szeregi robotnicze jest prasa socyalno-demokratyczna, której głównym celem: wszystkich poróżnić, i napiętnować tych, którzy nie chcą złożyć ofiary na ołtarzu Molocha socyalno-żydokratycznego.

Bardzo też często w pismach socyalno-demokratycznych spotykamy się z tego rodzaju karmą przeznaczoną dla nieświadomego robotnika, co usprawiedliwia powyższe twierdzenie. Często bowiem z bardzo niewinnym tytułem notatki dopuszczają się podłej denuncyacyi, najwstrętniejszego szpiegostwa robotnika przeciw drugiemu robotnikowi, często do ich partyi należącemu, a jeżeli sprawa tyczy robotnika, do innej partyi należącego, to wtenczas można już sobie na wszystko pozwolić i niby to niewinnie a świadomie obryzgać go błotem i spotwarzyć.

I wszystko bezkarnie im uchodzi, bo niejeden choć widzi, że cześć jego szarpnięto niesłusznie, nie staje w jej obronie dlatego, bo boi się dotknąć tego kału, zbliżyć do tej podłości, by się nie powalać i nie odczuć wstrętnego sp sku kaźmierskich pismaków.

Ale ci, którzy postawili sobie za zadanie śledzić ich krecią robotę nie zrażając się najwstrętniejszemi obrazami, wystawiają te uczynki pod pręgierz prawdziwie uczciwej opinii publicznej.

My się nie zrażamy, ani nazwą szmaty, ani nazwą jezuickiego pisma, ani żadną jakąbyście wymyślić zdołali, ani wzgardą jaką do was czujemy, lecz postanowiliśmy zwalczać was na każdym kroku i jak sami przyznacie, zupełnie się nam udaje.

Szał chwilowy, jaki opanował płytko myślących i nieświadomych, już minął, — i ci co do niedawna kruszyli kopie w waszej obronie, wstąpili w nasze szeregi, chociaż żadnych szumnych obietnic im nie robimy. Przekonali się tylko, że rzucanie zarzewia nienawiści, zdrady, szpiegostwa i denuncyacyi, jątrzenie robotnika przeciw drugiemu, brata przeciw bratu, doprowadzi do zupełnego zaniku koleżeństwa i anarchii w szeregach robotniczych.

Ileż to razy socyalista robotnik występował przeciw przyjaźniakowi robotnikowi i przychodził do was z wiadomością, że Y ukradł kawałek deski, kazał sobie oczyścić łyżwy, ów wziął kilka gwoździ i t. d. w nieskończoność, a wy co? Pod pręgież, gwałtu złodziej, a tylko dlatego, że do was nie należy. A jakąż to liczbę donosów anonimowych z najbezczelniejszemi potwarzami wysłali wasi towarzysze, aby szkodzić swoim braciom tylko dlatego, że pod czerwony sztandar należeć nie chcieli? W każdym razie, to broń podła godna tylko tchórzów i szpiegów.

Lecz kiedy już doszło do tego, że z powodu takiej denuncyacyi robotnik często na utratę i tego skromnego kawałka chleba, o który w dzisiejszych czasach tak trudno, narażonym został, począł się zastanawiać, jak daleko takie postępowanie doprowadzić może, i doszedł do przekonania, że nie tylko nastąpi zupełny zanik koleżeństwa, ale wytworzy się wojnę domową, która dla wszystkich źle skończyć się musi.

Idźmy dalej. Prasa socyalistyczna wprowadziła zupełny upadek moralny i obyczajowy. Nie trudno przecież domyślić się, komu najbardziej na tem zależy, aby wydrzeć wiarę z serca robotnika i zastąpić ją demoralizacyą. Twórcy socyalizmu pogańskiego Marks i Lassal wiedzieli, że z upadkiem religii musi nastąpić upadek moralny i zdziczenie obyczajów, aby tem łatwiej odnieśli zwycięstwo i uczynili nas swymi niewolnikami. Przez prasę, szerzenie antyreligijnych książek i gorszące wykłady doprowadzili do tego, że robotnik bluźni przeciw swojej religii, posuwa się do rysowania w karykaturze postaci świętych i do tego w miejscach ustępowych, doprowadzili do tego, *że ojciec dopuszcza się strasznej zbrodni na własnej 13-to letniej córce w czem mu pomaga godny jego brat w zaspokojeniu chuci zwierzęcej*, za co dziś odsiadują karę więzienia, a rodziny ich na nędzę i upadek moralny narażone zostały. Zbrodnia dzięki tylko waszym wpływom bryznęła na nas tak obfitym kałem.

Cóż zaś powiedzieć o wolnej miłości, ileż tam brudu, kału i chuci zwierzęcych, ile ofiar upadku młodych niedoświadczonych a na zawsze zgubionych dziewcząt? Zbuntowaliście biedne i rzucili do rynsztoka, skąd nie łatwo przychodzi się im podźwignąć, bo rozpacz stargała siły, występek na czole wyrył straszne piętno.

I dziś wy sami przekonani o szkodliwej działalności prasy swej, którzy gonicie resztkami zaćmionej na zawsze gwiazdy, i terroryzmem znaczycie bliską agonię swoją, poważacie się zbiniałemi i brudnemi usty złe, które z was powstało i czyni rozkład w waszym organizmie, przypisywać drugim, którzy pracują nad uzdrowieniem tych obałamuconych.

Z naszych szeregów katolicko-robotniczych nie wychodzą mordercy, ani denuncyanci, ani szpiegi ni zdrajcy, ani rozpasani wszeteczni cy, — to sukcesy waszych teoryj, to broń wasza, od której zginąć musicie. Nie dotykajcie nas, nie kalajcie szaty naszej, bo ona czysta, a błoto wasze nigdy czystości jej nie splami, was zaś szkaradnie brudzi. *(Młot).*

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogólne poufne zebranie stowarzyszeń katolicko-robotniczych należących do krakowskiego Związku Okręgowego odbyło się w niedzielę dnia 6 marca 1898, w lokalu „Przyjaźni“ przy ulicy Garbarskiej.

Prezes *Stróżyński* wykazywał potrzebę i korzyści licznego zbierania się na zgromadzeniach.

Wiceprezes *Dr Kwieciński* odczytał poda nie wniesione do magistratu w sprawie robót przy wodociągach miejskich w myśl uchwały poprzedniego ogólnego zebrania. Następnie referował Dr Kwieciński o kasach dla naszych towarzystw. Wiceprezes „Jutrzenki“, p. *Makowiecki* podał wniosek o wzięcie udziału w uroczystościach Mickiewiczowskich (mowę jego podajemy dosłownie poniżej); wniosek ten *uchwalono przez aklamacyę*.

Redaktor „Grzmotu“ *Dr Konerzny* mówił o potrzebie zacieśnienia więzów pomiędzy członkami organizacyi, a jej organem, poczem pan *Skąpski* wniósł rezolucyę, żeby „Grzmot“ znajdował się w pracowniach wszystkich *katolickich* majstrów. Uchwalono. Nadto wyraził p. Skąpski życzenie, żeby przy wypłatach zbierać centowe składki na fundusz prasowy.

P. *Strzałkowski* wskazywał niestosowność przemawiania na zebraniach przez „pan“, zamiast „przyjaciel — przyjaciele“, wywody mówcy przyjmowano życzliwie, co świadczy o korporacyjnem poczuciu członków.

P. *Niedzielski* ubolewa, że jeszcze za mało młodzieży należy do naszych stowarzyszeń. Gdyby rozwinąć większą agitacyę, oderwałoby się od socyalizmu wielu stojących na rozdrożu.

P. *Sieńko* ubolewa nad zanikaniem ducha religijnego w warstwie robotniczej; jak rzadko słychać dziś pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony“. Dawniej chłopak z pozdrowieniem tem wchodził śmiało choćby i w magnackie progi; dziś mnie czapkę w ręku nie wiedząc, co powiedzieć, nie umiejąc się znaleść, a ze swojem „padam do nóg“ wygląda niezgrabnie i nieraz śmiesznym się staje. Wina tu złego wychowania domowego, ale też nie mała wina szkoły.

P. *Zydroń* przypominając niefortunne wystąpienie p. Zygmunta Mikołajskiego na ostatniem zebraniu, domaga się od prezydyum, żeby żądających głosu wpierw zapytać, o czem pragną mówić. Przemówienie p. Mikołajskiego było wodą na socyalistyczne młyny, oni szydzą sobie przez to z „Przyjaźni;“ należało mu odebrać głos.

P. *Popiołek* przemawia podobnież, wyrażając ciężki żal do p. Mikołajskiego; gdyby był obecny na poprzedniem zebraniu, byłby mu nie pożałował gorzkich słów prawdy.

P. *Świątkowski* domaga się, żeby przychodzić na zebrania z odznakami; każde zaś stowarzyszenie powinno zajmować osobne miejsca, a w ten sposób zwiększy się ład, porządek i karność i nie łatwo zamąci kto spokój obrad i wykryje się „pozornych Przyjaźniaków“.

Na tem zebranie zamknięto, oznaczywszy następne z powodu uroczystości świątecznych, zamiast na pierwszą niedzielę kwietnia, dopiero na niedzielę pierwszą po wielkiej nocy *dnia 17 kwietnia!* Przedtem jednak zobaczymy się zapewne jeszcze przy wspólnem „święconem“.

Z powodu przemówień Przyjaciół *Zydronia* i *Popiołka* Redakcya „Grzmotu“ dodaje od siebie następujące uwagi:

Chociażby prezydyum zebrania wiedziało, o czem ktoś pragnie przemawiać, nie zdoła przewidzieć, w jaki sposób, *w jakim duchu* wypadnie przemówienie, jakich słów mowca dobierze i jaki przybierze ton. Głosu odbierać właśnie nie należało, boby się zdawało że się chce coś złego ukryć i zamazać. Pozostawiwszy wszystko naturalnemu biegowi rzeczy, okazało się *najlepiej*, bo bez wszelkich podejrzeń, że p. Mikołajski nie miał racyi. Nagana udzielona mu nadto dzisiaj przez dwóch tęgich „Przyjaźniaków“, bez jakiegokolwiek przyczynienia się prezydyum, większe ma znaczenie, niż dzwonek przewodniczącego, bo z tego się okazuje, do jakiego stopnia przemówienie p. Mikołajskiego niemile budzi wspomnienia, jak Przyjaźniacy stale i silne mają przekonania, chociaż nie mają zwyczaju zachowywać się niegrzecznie względem niemiłych sobie mowców. Prezydyum *nie boi się* o swoich przyjaciół, a nie chce, żeby ktoś mógł nam zarzucić brak tolerancyi lub brutalność.

Jest jednak w tem racya, że trzeba na przyszłość jakoś zaradzić możliwym zaburzeniom zgromadzeń. *Komitet okręgowy będzie tedy musiał opracować regulamin, tj. osobne przepisy dla ogólnych zebrań.*

Sprawa ta znalazła też echo w ostatnim numerze „*Hasła*“. Mówiąc o artykule w „Grzmocie“ pisze *Hasło*, że robimy zarzuty p. Mikołajskiemu za zbyt ostre wystąpienie przeciwko tym księżom, którzy w zbyt bliskich z żydami stoją stosunkach. — Nie, *Hasło* się myli! *Takich* księży nigdyby „Grzmot“ nie bronił! Ale przecież zarzuty, o które tu chodzi, były wyssane z palca! Chodzi zresztą o coś ważniejszego. Nie pisaliśmy tego w poprzednim numerze, nie chcąc sprawiać przykrości p. Mikołajskiemu, który ma widocznie dobre serce i najlepsze intencye, tylko — ma nieszczęśliwy temperament. Nie chcąc jednak, żeby ta sprawa miała nas wieść do nieporozumień z organem pokrewnego stronnictwa, *z którem pragniemy jak najlepszych stosunków*, musimy całą rzecz przedstawić już jasno i bez osłonek: Oto duch przemówienia p. M. był nieprzyjazny dla duchowieństwa w ogóle. Zapewne sam mowca nie zdawał sobie z tego sprawy. Bywają tacy mowcy, którzy nie kierują językiem, ale język nimi. Mowa p. M. *robiła wrażenie* podjudzania przeciwko stanowi duchownemu, a *ton i dobór wyrażeń* były takie, że mowę jego podpisałby z ochotą *najzagorzalszy socyalista*. Zaręczamy, że każdy nie znający stosunków odnosił podczas tej mowy wrażenie, jak gdyby na salę wdarł się był socyalista. Czyli, mówiąc po prostu, p. M. członek obydwóch organizacyj, chrześcijańsko-społecznej i katolicko robotniczej, wyświadczył obydwom *niedźwiedzią przysługę*. „Grzmot“ musi się zastrzedz przeciw *takiemu sposobowi* popierania naszej sprawy, i nie wątpimy ani na chwilę, że po tem wyjaśnieniu *Zarząd stronnictwa chrześcijańsko socyalnego nie tylko nie będzie się solidaryzować z p. Mikołajskim w tej sprawie, ale nawet nas przeciw niemu weźmie w obronę*. Strzeżmy się — i my i wy — niezręcznych przyjaciół, z nieprzyjaciółmi damy sobie jakoś radę wspólnemi siłami. Własna niezręczność największe stanowi zawsze niebezpieczeństwo. Redakcya „*Hasła*“ niech będzie przekonaną, że gdyby kto z „Przyjaźniaków“ wystąpił między Wami tak *szkodliwie*, jak to uczynił p. M. u nas — „Grzmot“ uważałby sobie za obowiązek udzielić mu publicznej nagany.

Pisze dalej „*Hasło*“, „dla Przyjaźni i jej przywódzców sercem i duszą jesteśmy oddani i dlatego też radzibyśmy, by nas „Grzmot“ za język nie ciągnął. Mniej piszemy, aniżelibyśmy powinni“. *Serce sercem odpłacamy*, co do języka wolności nie tamujemy, bo co się pisać *powinno*, to pisać trzeba. Na wypadek, gdyby *Hasło* nie weszło w nasze pobudki, gdyby uważało za stosowne rozpocząć kampanię przeciw „Grzmotowi“, będziemy się trzymać następujących prawideł:

1. Nie będziemy wyszukiwać wśród stronnictwa chrześcijańsko społecznego ułomnych ludzi, żeby módz wytykać ich grzechy, bo z takich osobistych dokuczań dla sprawy *publicznej* niema najmniejszej korzyści.

2. Gdyby kto „z chrześcijańsko-społecznych wyrządził nam szkodę, wystąpimy przeciw niemu, ale ograniczając się ściśle do samego faktu i nie wychodząc ani słówkiem poza to, co nam złego zrobił.

3. Osobistych przytyków nie będziemy uwzględniać.

4. Wdawać się będziemy w wewnętrzne sprawy tylko naszej własnej organizacyi.

5. Rozdrażnienie osobiste kogokolwiek z członków tej czy owej organizacyi bę-

dziemy uważać za jego prywatną rzecz, która sprawy publicznej nic a nic nie obchodzi.

6. Nie wydrukujemy żadnego zarzutu — póki go *przedtem* nie sprawdzimy. Jeżeli *Hasło* te sześć prawideł przyjmie wzajemnie za swoje, może między nami zapanować najpiękniejsza harmonia, czego (jak mniemamy) ze względu na sprawę *publiczną*, życzyć sobie winny *obie* strony. Ale do tego koniecznie i nieodzownie trzeba, żeby *obie strony* uważały te sześć prawideł za święte i nietykalne.

Otwarcie i po męsku powiedzieliśmy, o co chodzi. Nie wątpimy, że przemówiliśmy nie na puszczy i że nasze intencye serdeczny znajdą oddźwięk. W sprawie zaś p. Mikołajskiego ani słówka już pisać nie będziemy, bo ile sprawa ta tyczy się rzeczy *publicznej*, powiedzieliśmy już wszystko, teraz już wypada nam zastosować punkt piąty naszych przepisów.

W przyjaźni krakowskiej d. 20 bm. (Niedziela) odbędzie się wieczorek Muzykalno-wokalny z urozmaiconym programem. — Niskie wstępy jak zawsze zachęcą przyjaźniaków z sąsiednich Przyjaźni do wzięcia udziału.

Przemówienie

p. Makowieckiego na naszem ogólnem poufnem zebraniu w Krakowie dnia 5. III, br. w sprawie rocznicy Mickiewiczowskiej.

Kochani Przyjaciele pozwolą, że i ja z powodu zbliżającej się a dla nas Polaków ważnej bardzo uroczystości kilka słów przemówię:

Oto w bieżącym roku przypada stóletnia rocznica urodzin największego wieszcza naszego Adama Mickiewicza.

Naród cały polski chcąc uczcić godnie pamięć człowieka, który był zawsze wiernym synem kościoła i wiernym synem Ojczyzny naszej, obmyśla już w jaki sposób uroczystość ta ma być obchodzoną.

W tym celu zawiązał się już komitet centralny we Lwowie, którego zadaniem jest czuwać nad tem aby w całym kraju uroczystość ta była godnie i wspaniale obchodzoną — i u nas w Krakowie z pewnością wspaniale obchodzoną będzie.

Zachodzi teraz pytanie czy my robotnicy mamy wziąć czynny udział w uroczystym obchodzie stóletnich urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza?, czy też przypatrywać się tylko mamy zdaleka, i zawsze i wszędzie być pomijanymi, jak to dotychczas u nas praktykowano.

Odpowiedź na to, Przyjaciele, znalazłaby się taka:, że ten największy z wieszczów naszych, którego słusznie królem poetów nazywamy (A. Mic.) swem wielkiem i gorącem sercem ukochał cały naród polski. Zarówno możnych i ubogich, ukochał uczonych tak jak prostaczków, mieszczan i lud wiejski, i te całe masy pracujących ludzi ukochał, do których my należymy. A myślą przewodnią i treścią wszystkich wielkich i nieśmiertelnych dzieł jego to było właśnie to hasło, pod którem my, sztandar nasz roztaczamy to jest z Bogiem i z Narodem. I oto jest odpowiedź czy powinniśmy, i czy należy się nam brać udział w tej drogiej dla nas pamiątce.

Ale proszę teraz panów czy my mamy czekać, aż przyjdzie kto po nas i poprosi do wzięcia udziału, mnie się zdaje żebyśmy się nie doczekali, a więc sami tu na tem zgromadzeniu uchwalmy, że bierzemy czynny udział, w tej wspaniałej, wielkiej, a dla nas każdego serca polskiego drogiej bardzo uroczystości, bo i nasze robotnicze serca posiadają gorącą miłość Ojczyzny, i tak jak wszystkie inne stany rozumieją dobrze kim był Adam Mickiewicz dla narodu naszego.

Z tych powodów stawiam wniosek Ogólne Zebranie uchwali:

Katoliccy robotnicy w Krakowie pod przewodnictwem związku okręgowego, biorą czynny udział w uroczystym obchodzie stóletniej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza i proszę pana przewodniczącego wniosek ten, poddać pod głosowanie, (grzmiące oklaski — uchwalono jednomyślnie).

Korespondencye.

Podgórze, d. 8 marca 1898.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w swoich szpaltach następującej korespondencyi.

U nas w Podgórzu mieszka żyd nazwiskiem Józef Pelinkert, który w kompanii z synem i żoną spaceruje całymi dniami po rynku, zaczepia młodych parobczaków i dziewczęta, obiecując im nastręczyć dobrą służbę za faktorne. — Młodzież ta, przybyła zazwyczaj prosto ze wsi i z miejskimi stosunkami nie obeznana, najczęściej pada ofiarą żydowskiego wyzysku.

Dzieje się to na rynku, tuż obok Magistratu!

W Podgórzu mamy koncesyonowane biuro sług, zbytecznem więc chyba jest, to zamykanie oczu na żydowski wyzysk.

Muszę jeszcze poruszyć inną sprawę. W Podgórzu znajduje się dom zajezdny pod „Czarnym Orłem" w rynku l. 13, z szynkiem pod firmą Józef Dominik, w którym wysiadują całymi dniami dwa indywidua Herold i Steinfels, obydwaj prowadząc w szynku tym formalną kancelaryę adwokacką. Naturalnie są to pisarze pokątni, którzy tylko nadsłuchują, co ludzie opowiadają i jeżeli nadarzy się jaka sprawa prawna, natychmiast ofiarują się z pisaniem skargi, lub podania, ręcząc za dobry wynik sprawy w sądzie lub w innym urzędzie.

Za taką pisaninę, którą najczęściej władze z powodu tego, że jest nieformalnie zrobiona, odrzucają, każą sobie sowicie płacić. — Na dowód przytoczę tutaj przykład. Pewna kobieta, która była skazaną za nieposyłanie dziecka do szkoły na grzywnę 50 ct., przyszła do szynku Dominika szukać jednego z panów „mecenasów". Otóż zastała Steinfelsa, który jej napisał rekurs przeciw temu orzeczeniu i kazał sobie za tę pisaninę dać 1 złr., którą to kwotę owa kobieta zapłaciła. — Panowie ci wysiadują całymi dniami tylko w szynku i co im się nie uda, od kogo niby to „zarobić", wszystko przepijają, a gdy żyd widzi, że już są bez centa, wyrzuca ich z szynku przemocą.

Wypadałoby, ażeby władze zechciały w to wglądnąć, a naszych parobczaków i dziewczęta od tego natrętnego stręczyciela służb, nas zaś od pokątnych pisarzy raz uwolnić, a nadto wszystkich surowo ukarać.

Z szacunkiem *Jan Starzyk.*

Co słychać u nas i zagranicą.

Kraków dnia 10 marca.

Gabinet barona Gautscha podał się do dymisyi. Ostatnim aktem bar. Gautscha było **wydanie nowych rozporządzeń językowyah dla Czech i Moraw.** Rozporządzenia te są wydane *tymczasowo*, a główne punkta z nich są następujące: językiem urzędowym i służbowym jest ten którego mieszkańcy danego okręgu w potocznej mowie używają, ale każdy mieszkaniec Czech może w stosunkach urzędowych używać dowolnego języka. W okręgach o ludności mieszanej powinny być stosowane oba języki krajowe. Urzędnicy powinni posiadać znajomość obu języków krajowych. Niemcy przyjęli nowe rozporządzenia dosyć obojętnie, tylko *poseł Wolf* ze swoją partyą zapowiedział oskarżenie bar. Gautscha w parlamencie o nowe rozporządzenia. Wolf ma zamiar wnieść jeszcze drugie oskarżenie w sprawie zakazu noszenia odznak stundenckich i oskarżenie hr. Badeniego o wprowadzenie policyi do parlamentu. Oskarżenia te będą wniesione przy akompaniamencie gwizdania tupania, łamania pulpitów i innych tym podobnych miłych instrumentów, których przygotowaniem zajmuje się partya narodowo niemiecka.

Nowe ministeryum ma na czele **hr. Thuna,** który będzie zarazem ministrem spraw wewnętrznych. Z gabinetu Gautscha pozostali na stanowiskach: *hr. Welsersheimb* (wojna), *Wittek* (koleje), *Ruber* (sprawiedliwość), *Bylandt Rheidt* (wyznania i oświata). Nowi ministrowie: **Kaizl**, *Czech*, minister skarbu, *bar. Kast* (rolnictwo), *Bärnreither* (handel), **Jędrzejowicz**, *minister* **dla Galicyi.** Nowe ministeryum oprze się na dotychczasowej prawicy; może się uda hr. Thunowi wciągnąć do niej *wiernokonstytucyjną szlachtę niemiecką*, której przedstawiciel *bar. Bärnreither* wchodzi w skład gabinetu.

Sejm czeski został zamknięty dnia 2 marca. W mowie pożegnalnej podniósł marszałek, że adres był najważniejszą uchwałą tegorocznej sesyi i wyraził żal, że Niemcy opuścili salę obrad. Na drugi dzień ogłoszono *zniesienie zakazu publicznego noszenia odznak i ubrań korporacyjnych.* Zaraz też studenci ukazali się gromadnie z odznakami na ulicach. Spokój nie został zakłócony, tylko wieczorem przyszło do bójki między robotnikami czeskimi, a studentami niemieckimi.

Patentem cesarskim została Rada państwa zwołana na dzień 21. marca. Otwarcie Rady państwa odbędzie się *bez mowy tronowej*, również nowe ministeryum nie przedłoży swojego programu.

W sejmie pruskim toczyły się dnia 4 marca obrady co do funduszu kolonizacyjnego 100 milionów. Na początku posiedzenia odczytał *poseł Motty* oświadczenie Koła polskiego: „Protest, wyrażony na posiedzeniu z 20 stycznia przeciwko ustawie, którą zajmuje się dziś Wysoka Izba, w całej pełni podtrzymujemy i ponawiamy, tem więcej, że obrady przy pierwszem czytaniu stwierdziły umotywowanie naszego protestu. Zatem i w drugiem czytaniu nad wnioskiem tym nie weźmiemy udziału". *Posłowie polscy przyjęli to oświadczenie oklaskami, poczem salę opuścili.* Z Niemców przemawiali przeciw wnioskowi *pos. Hermann z centrum*, który oświadczył, że ustawa sprzeciwia się prawom przyrodzonym i Konstytucyi, również *poseł Jaeckel*, który ostro wystąpił przeciw hakatystom. W obronie Polaków przemawiał jeszcze wolnomyślny pos. Ehlers. Ale *minister Miquel* umiał wszystkie zarzuty odeprzeć, zasłaniając się zuchwalością Polaków (!!) **poczem przedłożenie zostało przyjęte większością głosów.** *Przeciw przedłożeniu głosowało centrum i wolnomyślni.*

Hiszpania jest teraz w wielkim kłopocie; *grozi jej wojna. Amerykańskie Stany Zjednoczone*, których okręt wojenny „Maine" wyleciał w powietrze (patrz Nr. 8, „Grzmotu", Kronika), podejrzywają w tej katastrofie zbrodnię Hiszpanów. Hiszpania zaprzecza, niemniej jednak Stany Zjednoczone zbroją się gorączkowo i zamawiają okręty wojenne. Możemy się doczekać wojny, która się w każdym razie bardzo smutno skończy dla Hiszpanii. Kraj ten znajduje się obecnie w bardzo opłakanym stanie: skarb pusty, wojska mało, bo powstania na Kubie zniszczyły znaczną część armii. W takich warunkach wojna może się skończyć tylko katastrofą.

Komunistyczne osady.

Również z południowych Niemiec pochodzi stowarzyszenie „separatystów" w Zoar (w Ochio, w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki) założone 1819 r. a liczące 225 członków. Określa ono swój statut w następujących słowach: „My, niżej podpisani członkowie stowarzyszenia „separatystów", oświadczamy, że całe nasze mienie, nie tylko to, które obecnie posiadamy, lecz które otrzymamy w przyszłości przez ofiarność i zapisy życzliwych nam osób, oddajemy na własność stowarzyszenia, i nie żądamy zwrotu tegoż ani za życia, ani po śmierci dla naszych spadkobierców. Przyrzekamy również i zobowiązujemy się do *bezwzględnego posłuszeństwa* naszym przełożonym, i obiecujemy poświęcić wszystkie nasze siły i zdolności na pomyślność rozwoju i rozkwitu naszego stowarzyszenia". Do roku 1830 wzbronione było u nich zawieranie małżeństwa; — później jednak dozwolono je zawierać. Komuną zarządza trzech przełożonych, wybieranych przez członków stowarzyszenia, do którego należą kobiety i mężczyźni, po trzech jednak latach ustępują, i nowi członkowie dochodzą do władzy. Oni wybierają swoich zastępców i otaczają się radą złożoną z pięciu członków. *Do zawarcia małżeństwa niezbędne jest zezwolenie tych trzech przełożonych. Dzieci* liczące trzy lata *odbiera się rodzicom* i umieszcza w osobnym zakładzie, gdzie otrzymują dalsze wychowanie.

Kolebką trzeciej niemieckiej komuny jest Wirtembergia. Stowarzyszenie to zowie się „Zgoda" a od swoich założycieli nosi również nazwę „rapistów". Członkowie nie żenią się wcale, za to filie tejże komuny

 **Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.** 

jak np. „aurora“ postępują przeciwnie. Nie kupują oni nic dla swego użytku; sukno, ubranie i inne potrzebne rzeczy wyrabiają sami.

Stowarzyszenie to jest bardzo bogate; posiada np. fabrykę noży, w której daje zajęcie 200 Chińczykom, a zatem ma płatnych robotników, nie należących do komuny. Na czele komuny stoi sześciu przełożonych, którzy znowu podlegają naczelnikowi drowi Keilowi, „najmądrzejszemu ze wszystkich“.

Z przykładów dziś przytoczonych widzimy, że komunistyczna zasada dała się o tyle zastósować, o ile przez zakaz związków małżeńskich *małpowano* zakony katolickie. Poza zakonnem życiem jestto niewykonalne, i trzeba się było dopiero targnąć na najświętsze węzły: wydzierać dzieci rodzicom.

Obowiązek bezwzględnego posłuszeństwa (także małpowanie zakonów), nie da się przecież zastosować w całem społeczeństwie, bo byśmy byli podzieleni na *niewolników* i panów! Ta komuna jest niewolą! A już arcyciekawe jest najmowanie robotników.

Komuniści, chcąc mieć z czego żyć wygodnie, muszą zrywać z zasadą równości i przetworzyć się w arystokracyę względem obcych robotników, swoich niejako poddanych, bo komunizm wymaga koniecznie, żeby przystać na *dobrowolne ubóstwo*. To chyba także nie jest stosowne dla ogółu społeczeństwa!

O innych podobnych stowarzyszeniach powiemy w następnych numerach. *G.*

KRONIKA.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot“, jeżeli się zbiorą Kółka czytelników z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów.

Ks. Sopuch wyjechał na dłuższy czas w celu udzielania rekolekcyj wielkopostnych w wschodniej Galicyi. Wszystkie listy wysyłane dotychczas pod jego adresem prosimy nadsyłać do redakcyi.

Nauki rekolekcyjne dla mężczyzn rozpoczną się w kościele św. Barbary w niedzielę d. 13 marca o godz. 7 wieczór i trwać będą do czwartku włącznie.

Wyrok śmierci wydał w tych dniach sąd przysięgłych w Stanisławowie, na 21-letniego chłopca szewskiego Szwajkiewicza. Skazany zamordował kolegę swego Krzyżanowskiego z zemsty za uderzenie go w twarz w publicznem miejscu.

Brak dozoru powodem nieszczęścia. W Prądniku Czerwonym przy Krakowie zabawiało się czworo dzieci budowaniem domków z cegły, przyczem rozpalili ogień. Ponieważ w tem miejscu znajdowała się sucha trawa, więc ogień się nagle rozszerzył i wzmógł. Troje dzieci zdołało uciec — jedno tylko i to najstarsze pragnąc ugasić ogień doznało tak silnych poparzeń, że w kilka godzin później umarło w szpitalu.

Nowe stemple przylepione przez pomyłkę w niewłaściwem miejscu dokumentu nie dadzą się odłączyć żadnym środkiem mechanicznym, a to dlatago, że są bardzo cienkie. Gdy się jednak przytrzyma chwilkę papier *odwrotną stroną nad parą wodną*, stempel odłączy się sam od papieru i może być ponownie użyty.

Pożądana reforma. W węgierskim sejmie domagał się minister sprawiedliwości reformy więzień i utworzenia domów poprawy dla nieletnich przestępców, którzy podpadają pierwszej karze. Zaprowadzenie takich domów poprawy, byłoby bardzo pożądaną rzeczą u nas w Galicyi.

Ks. Stojałowski w Krakowie. Bawiący chwilowo w naszem mieście ks. Stojałowski zwołał d. 6 b. m. zgromadzenie stronnictwa chrześciańsko-socyalnego do lokalu tegoż stronnictwa. Prawo wstępu przysługiwało tylko zaproszonym, nie wiadomo więc, jakim sposobem dostali się tam socyaliści, którzy zaraz na wstępie podnieśli takie wrzaski, wycia, że blisko godzinę nie można było nic mówić, a tem bardziej porządek jakiś utrzymać. W bezsilnych swoich krzykach miotali obelgi na ks. Stojałowskiego, a widząc wreszcie, że nie zerwą posiedzenia, wyszli z lokalu przy odgłosie „Czerwonego sztandaru“.

Na sali obecnych było koło 200 osób.

W dłuższej mowie przedstawił ks. Stojałowski różnicę dążeń i celów socyalistów a partyi chrześciańsko-ludowej. Mowca podniósł jako główny punkt programu swego stronnictwa połączenie wszystkich partyj katolickich, a szczególnie połączenie chrześcijańsko-społecznych z chrześcijańsko-ludowymi, przeznaczając pierwszym miasta jako pole działania, drugim wieś. Przemawiali również, p. Mikołajski i p. Ligęza. — Dodajmy, że ani nasz związek okręgowy, ani redakcya „Grzmotu“ *nie była zaproszoną* na to zebranie. Stało się to zapewne przez omyłkę, skoro celem podjętej akcyi ma być łączenie stronnictw katolickich!

Proces redaktora poznańskiego czasopisma „Pracy“, zakończył się skazaniem go na trzy miesiące więzienia. O tym ciekawym procesie pisaliśmy już w zeszłym miesiącu. Jak sobie Szan. czytelnicy przypominają, redaktor ten umieścił w swej gazecie bajkę: „o szwabie, ośle, nietoperzu i świni“, której treść wzięli Niemcy do siebie, jako poniżenie ich narodowości! Wynika z tego, że obrażeni poczuwają się i widzą podobieństwo swoje do wyżej wspomnianych zwierzątek!!!

Pomnik Mickiewicza w Krakowie. Cieszmy się, bo budowa kryjąca posąg wieszcza naszego zniknie wnet z rynku! Komitet oświadczył, że z dniem 15 kwietnia b. r. pomnik będzie gotów, w maju więc a najpóźniej w czerwcu nastąpi uroczyste tegoż odsłonięcie!

W Rzymie panuje epidemicznie influenza. W ostatnich czasach zaszło około 60.000 wypadków zasłabnięcia.

Wielka wygrana loteryi przyszłej wystawy paryskiej w r. 1900, w sumie 500.000 franków padła tymi dniami na bilet malarza pokojowego w Ivry, nazwiskiem Giot. Wybraniec losu jest socyalistą i właśnie w przeddzień ciągnienia wygłosił odczyt, dowodząc potrzeby dzielenia się wszystkiemi dobrami ziemskiemi. Mimo to bardzo jest rzeczą wątpliwą czy swoim majątkiem podzieli się z biednymi.

W Warszawie otworzono w ubiegłą sobotę *schronisko dla dzieci, których matki zajęte są pracą w mieście*. W schronisku znajduje się na razie 54 dzieci pod opieką zakonnic. Schroniskiem zajęły się żywo panie warszawskie i składają liczne datki pieniężne na ten cel.

„Słowiańszczyzna“ Grottgera nie spaliła się. Obraz ten wyniesiono z sali niedawno przed pożarem z powodu dekorowania sali do balu kostyumowego. Temu tylko zawdzięczyć należy ocalenie tej cennej pamiątki.

Drużyny robotników czeskich, którym przedsiębiorstwa w Saksonii i w Bawaryi wymówiły pracę powracają do Czech. Prasa czeska wzywa do podjęcia akcyi na korzyść tych ofiar szowinizmu niemieckiego.

Katastrofa w Sosnowcu. W kopalni węgla w Sosnowcu (w Poznańskiem) nastąpił wybuch gazów, który pozbawił sześciu robotników życia. W szpitalu pozostaje dotąd 16 robotników ciężko rannych.

Młode pokolenie żydowskie wstępując zapewne w ślady Judasza Machabejczyka, który oślą szczęką zabijał Filistynów, poczyna puszczać wodze swej bucie i napadać na chrześciańskie dzieci. Na spokojnie idącego plantami chłopca napadł w zeszłą niedzielę bachur żydowski a będąc pewny, że go nikt za pejsy nie weźmie i nie ukarze, kopnął go brutalnie nogą i dodał, że wszystkich chrześcian na haku należy powieszać! Siedź ty Szmulu jeden z drugim spokojnie na Kaźmierzu, bo miarka się przebierze.

Prośba do wszystkich stowarzyszeń robotniczych. Redakcya pisma robotniczego *„Arbeiter Freund“* w Gracu (Albrechtgasse 6) prosi *wszystkie* stowarzyszenia robotnicze i młodzieży rzem., aby raczyły jej donieść o sobie: nazwę, miejsce, lokal, liczbę członków, cele i korzyści jakie niesie klasie robotniczej, i jeżeli można posłać jej statut.

Zagadki.

I.

Głoskę z końca daj w przód słowa
A powstanie postać nowa:
Węgier królów imię znane
Da biblijne na odmianę.

II.

Pierwsze — litera, (ma kreskę w potrzebie)
Drugiem i trzeciem zabitoby ciebie;
A wszystko razem — straszne już zdaleka
Jak wrzący ukrop zlewa się na człeka.

Rozwiązania najpóźniej do środy. Nagroda: „Za chlebem“ Sienkiewicza.

Rozwiązanie zagadek z poprzedniego numeru: **I. towar. II. litera P.**

Trafne rozwiązanie nadesłała tylko *p. H. Lipska* **z Krakowa**, ona też otrzymała nagrodę.

Dobre rozwiązanie zagadki, ale za późno, nadesłał *p. Kasperowski* **z Niepołomic.** Prosimy przysyłać rozwiązania wcześniej, losowanie bowiem nagród odbywa się zawsze we środę.

HUMOR.

W restauracyi.

Gość. Co jest?
Kelner. Kiełbasa z kapustą.
Gość. Co więcej?
Kelner. Kiełbasa bez kapusty.
Gość. A więcej co?
Kelner. Hm... hm, może być i kapusta bez kiełbasy.

W miasteczku.

— Mój Janklu, chciałem z tobą pomówić o zbożu.
— Oj, oj wielmożny panie dziedzicu ono tak spadniuło, na łeb na szyje.
— To też dobrze, bo ja chcę kupić paręset korcy.
— Oj waj, uno dziś tak podskiknęło, że niech Bóg broni...

W wiejskiej szkole.

Nauczyciel. Powiedz mi Jasiek jakie przysłowie?
Jasiek. Bliższa koszula ciała, niż sukmana.
Nauczyciel. A ty Antek, znasz jakie jeszcze trafniejsze przysłowie?
Antek. Bliższa pchła ciała, niż koszula.

Skrzynka na listy.

W. P. i S. D. w Nowym Sączu. — Umieścimy w jednym z następnych numerów artykuł o *arystokracyi ludowej*, którym obejmiemy cały szereg podobnych wypadków i wystąpimy z naszem zdaniem.

Chyrów *p. Kossuth.* Dziękujemy i prosimy tak częściej.

Stryj *ks. St. S.* Szczęść Boże! Prosimy o pamięć.

Chyrów *p. Dunin.* Za pamięć i spełnienie obietnicy dziękujemy.

Kraków *p. Brzozowski.* Co słychać ze szkołą wieczorną? Prosimy o spełnienie obietnicy.

Kraków *p. H. Lipska.* Nagrodę można odebrać w redakcyi w godzinach urzędowych.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**